

Powoli otworzyłam oczy. Powrót świadomości jak zwykle, uderzył boleśnie w moją głowę. Jaki dziś jest dzień? Wtorek? Nie, sobota. Nie mam zegarka, więc nie sprawdzę, ile jest godzin. Trzeba wstać. Wstaję więc. Chcę się wyprostować, ale... co jest do cholery? Ach, zapomniałam. Dziś jestem nie tą ładną, młodą blondynką co wczoraj, tylko starą babinką, z telepiącymi się rękami, pokaźnym garbkiem i 4 włosami na krzyż. Z dumą mogę powiedzieć, że nie są farbowane. Podążam drobnymi kroczkami do łazienki. Zapalam światło. Ech, żarówka padła. Z moją sprawnością ruchową sama dzisiaj nic nie zdziałam.

Jedynym plusem bycia mną jest to, że nie trzeba się przyzwyczajać do swojego wyglądu. Codziennie inaczej. Raz jestem facetem po 20, kiedy indziej raczkującym bachorem. Dwa tygodnie temu moje piersi miały ten rozmiar co Pameli A. Dziś są małe, i takie sflaczałe. A ta skóra! Wygląda jak pomarszczony kartofel!

Wyjmuję po omacku szczoteczkę do zębów i pastę. Hola, hola, muszę najpierw sprawdzić czy mam co szczotkować. Tylko dwa kły i jeden trzonowy. Dzisiaj sobie odpuszczę. Hmm, pora na owsiankę. Chyba, że mam w domu jeszcze kisiel. Nie, wczoraj zjadłam.

Staję jak wryta w drzwiach kuchni. Prawie przewracam się na swoje chude nóżki, które lada chwila mogą ulec autodestrukcji.

- Kuba! - wrzeszczę na cały głos.

Nie odzywa się. Pewnie poszedł do sklepu po bułeczki. Ale mam wrednego brata. Nie dość, że ja tu przechodzę koszmara i nie wiem kim jestem, to ten burżuj zostawia mi stos naczyń do zmywania. Tyle dobrze, że potrafi trzymać język za zębami i nikomu jeszcze nie wygadał że istnieję.

Po dwóch godzinach dotarłam zmęczona do łóżka. Nigdy nie myślałam, że mycie naczyń może trwać tak długo. Cóż się dziwić, skóra twarda, pod wpływem wody się rozmiękcza, a naczynia całe czasy wyslizgują się z dłoni. Płyn do naczyń rozlał się po podłodze i trzeba było przerwać, żeby go zmyć. Ogólnie rzecz biorąc - masakra. Nic więcej już dzisiaj nie zrobię. Idę spać. Może jak wstanę, to Kuba już wróci. Chciałabym na chwilę z kimś pogadać, a nie tak ciągle sama z sobą nadawać.

Genialny sen, został przerwany szturchnięciem mnie w ramię. A już myślałam, że ten przystojniak poprosi mnie o rękę. Już, zbierał się w sobie żeby mi to powiedzieć. Chyba zabiję tego mojego brata. Najpierw jednak muszę zobaczyć czego on ode mnie chce.

Oczywiście stoi nade mną i wpatruje się we mnie z niedowierzaniem. "Życie, życie jest nowelą, (...) wczoraj biały, biały welon, jutro białe, białe włosy" - czyżby nie słyszał tej piosenki? Wiem, jest po prostu zawiedziony, że nie będzie mógł patrzeć na blondynkę, o długich smukłych nogach, jak wczoraj. Znowu będzie zmuszony do oglądania swoich "czasopism".

Po chwili podsunął mi gazetę. Hmm. Co my tu mamy. Przeglądam powoli strona po stronie. Jeden tytuł został podkreślony na czerwono "Przybysz z kosmosu". Cóż to za wiadomości z kraju? Myślałam, że felieton. Ach. Już wiem o co chodzi. Wczoraj ja jako Sandra Retter wyszłam po raz pierwszy od dłuższego czasu na zakupy. W końcu musze sobie od czasu do czasu kupować bieliznę w różnych rozmiarach, a bratu takiego zadania zlecić nie mogę (sami wiecie - erotoman w sklepie z bielizną = kłopoty). Matka zaś jak mówi, że nigdy nie ma czasu. W centrum handlowym zaczął mnie fotograf. Przystojny, dobrze ubrany, ładnie pachniał, miał taki słodki dołeczek w policzku, gdy się uśmiechał. Zgodziłam się na drobną sesję zdjęciową. Zapomniałam o jednej, dość istotnej rzeczy. Ja, jestem jak duch. Na zdjęciach nie ma mojej twarzy, rąk ani nóg. Moje ciało jest tak jak powietrze, nie można go zarejestrować. Strasznie się mu spodobałam, bo chciał za wszelką cenę zdobyć mój numer telefonu i adres. Zmyśliłam numer. Adresu nie podałam. A dzisiaj a cała sytuacja jest opisana w gazecie. Co najgorsze, Andrzej ma na to świadków.

Zaczęłam chichotać, bo wydało mi się to zabawne. Mogłam robić ludzi w balona. Ale tylko do dwunastej w nocy. Jak kopciuszek. Kuba najwyraźniej nie podzielał mojego entuzjazmu.

- Jak długo będziesz to ciągnąć? - spytał oddalając się na bezpieczną odległość.

- Tak długo, jak będę żyć, braciszku. - odparłam wstając. - Schowaj swoje świerszczyki w mniej widoczne miejsce, mama jutro ma wpaść z wizytą.

Oczywiście brat obraził się na mnie, co potwierdziło trzaśnięcie drzwiami mojego pokoju, a potem jego. Cóż ja mogę na to poradzić, że jestem taka, jaka jestem? Wcale nie jest przyjemnie ciągle udawać kogoś innego, raz młodego, raz starego. TO jest okropne. Ja tylko udaję przed nim że wszystko jest spoko. Ale tak naprawdę nic nie jest dobrze. Wszystko jest źle i to mnie tak bardzo przeraża. Co by było gdyby ktoś się o tym dowiedział? Telewizja, lekarze, badania. Jestem trupem w żywym ciele. To jest gorsze niż przymierzalnia w sklepie. Ja zmieniam swe wcielenia jak skarpetki, a inni mają jedną parę na całe życie. Minęło ciche popołudnie i nadszedł wieczór. Zadzwonił telefon. Jeden sygnał, drugi, trzeci... Cholerny Kuba znowu nie odbiera. Ale od czego jest sekretarka? "Córeczko odbierz. Musze powiedzieć ci coś ważnego. Wiem, że tam jesteś! Dominika błagam cię odbierz" - biadolili głos z głośnika

- Tak mam? Przepraszam że musiałaś czekać, ale moje stare kości nie dają dzisiaj rady. - powiedziałam skrzekliwym głosem.

- Jezu! Dominika to ty?

- A kto inny. Jakoś nie mogę ci w żaden sposób udowodnić, ale...

- Posłuchaj mnie. Twój brat zrobił coś bardzo głupiego. Zdenerwowałaś go czymś, nie wiem czym, nie będę w to wnikać. Jest u mnie policja. Za chwilę wpadną do twojego domu i przeszukają go. Nie wiem, czy już nie jest pod obserwacją.

- Mam zwolnij. Co on takiego zrobił?

- Powiedział, że istniejesz - powiedziała i przerwała połączenie.

Szykowały się niezłe tarapaty. Cholera jasna. Spojrzałam na zegar w kuchni. Dziesięć minut po szóstej. Za sześć godzin zmienię swoją postać. Ale gdzie ja się mam teraz podziać? Gdzie iść? Przecież nie mam znajomych. I jeszcze ta afera z fotografem. na pewno znajdą na to jakiś paragraf i wsadzą mnie do więzienia. Ja nie chcę iść do paki!

Nie, musze się przede wszystkim uspokoić. Tak. Wdech, wydech. Wdech. A cholera z wdechami i wydechami! Co ja teraz zrobię? Oni już tu są! Widzę, jak wjeżdżają na plac. Dwa radiowozy. I Suka. Jeszcze tylko antyterrorystów brakuje!

Nie, to bieganie po domu nic mi nie pomoże, tylko zmęczy moje kości. Nie, ja nie dam rady. Niech oni sobie już pójda. Ja nie chce ich widzieć. Nie mam zamiaru siedzieć w sali pełnej lekarzy, wciskających mi do głowy jakieś beznadziejnie nieważne informacje. Na pewno będą mi wstrzykiwać jakieś leki do żył! Ale oni nie mogą tego zrobić! Nie wiedza, że nie mogę przyjmować żadnych leków, bo to się kończy jeszcze gorzej, niż teraz. Wtedy będę już kompletnym... mutantem!

Ustawili się w pozycjach bojowych. Ktoś kulturalnie prosi mnie o wyjście z domu. A niech się gonia - w końcu to psy. Za chwilę na pewno wyważą drzwi. Jeszcze raz, kobieta prosi mnie o wyjście. A może to mężczyzna? A whatever!

Jestem w swoim pokoju. To moja ostoja spokoju. Tu nikt nie ma prawa wejść. Zapomniałam, że ci w niebieskich mundurkach są ponad prawem. Wyważyli już drzwi. Chciałabym się znaleźć gdzie indziej. Daleko. Gdyby ktoś mógł mi pomóc. Gdyby istniał na ziemi ktoś taki jak ja... nie mający na stałe własnego ciała, zrozumiałby, pomógł. A oni, teraz wdzierają się do mojego domu. Do mojego pokoju. Już naciskają na klamkę. Chowię się w najdalszy kąt obok mojego łóżka. Wiem, że i tak mnie zobaczą. Wyśmieją. Powiedzą, że chcą pomóc. A to wszystko guzik prawda!

Czas jakby stanął w miejscu. Stare ciało domowiło mi posłuszeństwa. Strasznie się spociłam. Ale nikogo już nie było w moim domu. Hej! TO nie jest mój dom! To nie jest mój pokój. Gdzie ja jestem do cholery? Jak, ja nienawidzę białego. Całe ściany trupio białe. Łóżko ze sterylnie czystą pościelą. Meble też białe. Ubrania w szafie też. Przepraszam, czy ktoś może mi wytłumaczyć co się dzieje? Bo ja jakoś nie znajduję na to żadnego wytłumaczenia! Nie dość, że natura okradła mnie z własnego ciała, to teraz

jeszcze z domu! A gońcie się wszyscy!

Minęły dobre dwie minuty, a ja dalej siedzę jak ten debil i patrzę w te białe ściany. Oczywiście na horyzoncie nie widać nikogo, kto mógłby iść złożyć mi jakiś raport na temat dzisiejszych zdarzeń. Ale coś mi tu nie pasuje. Gdzie ta staruszka z pomarszczoną skórą kartofla? Gdzie te 4 włosy na krzyż? Gdzie ten garb? O nie! Tylko nie to! Ci kretyni mnie uśpili! NIE! Nie pozwalam! Czemu mi to robicie?

Kolejne dwadzieścia minut, to czas oswojenia się z zaistniałą sytuacją. Dobra, mogę w końcu wstać i spróbować wyjść. Hmm. Lustro na ścianie wisi. Ciekawe kim dziś jestem. 50 procent szans, że facetem, bo mi tak dziwnie, ciężko się myśli.

O w mordkę Jerzego! Jestem dziewczyną! Wyglądającą na 17 lat! Dobra, nie ma się czym podniecać, to ciało tylko na jeden dzień. Włosy czarne, krótkie, oczy niebieskie, wzrost 170 cm, waga koło 60 kg. No, no cudenko ze mnie. Ale, ale słyszę kroki. Ktoś się zbliża. Ciekawe kto?

Drzwi się otwierają. Ukazuje się jakaś postać. Oczywiście ubrana na biało. Nie odzywa się do mnie. Podaje tylko tackę z jedzeniem i jakimiś tabletkami. Tabletek nie wypije. Jedzonko, owszem zjem. Chciałabym z nią pogadać, ale widzę, że wszelkie próby nawiązania kontaktu z tą istotą są bezowocne. Jakaś niewiadomego pochodzenia papka, była jadalna. Zresztą... Głodnemu smakuje wszystko co można nazwać jedzeniem. No, ale skoro ta panienka weszła bez żadnego problemu do tego pomieszczenia, to tutaj wróci. Ciekawe, czy jestem strzeżona. Gorzej jak drzwi mają alarm. Dobra. Ubiorę tylko tę śmieszne ciuszki i wychodzę

Po naciśnięciu klamki, stwierdzam, że jednak nie są podłączone do alarmu. Oczywiście idę korytarzem, który też jest biały. Po drodze widzę chyba ze sto drzwi. W końcu docieram do wyjścia głównego. Przynajmniej tak głosi tabliczka nad drzwiami. Otwieram drzwi, zaczerpuję świeżego powietrza i czuję, że coś jest nie tak. Wszystko się rozplywa. Czyżby to tylko sen?

Powoli otworzyłam oczy. Powrót świadomości jak zwykle, uderzył boleśnie w moją głowę. Teraz już wiem, że to wszystko było iluzją, snem. Rozglądam się dookoła, ale nie dostrzegam białych ścian. Moje uszy rejestrują dźwięk jakiejś aparatury, do której jestem podłączona. Tak, kroplówka. Trzeba ją odłączyć, a co - nie dam zarobić lekarzom, a raczej naukowcom.

Po chwili stoję już na nogach. Tak, to jest życie, nie bierne leżenie w łóżku i przyglądanie się sytuacji. Drzwi się otwierają. Widzę jakiegoś mężczyznę. Przystojny, nawet bardzo.

- Połóż się z powrotem - poprosił.

- Po co?

- Jesteś chora, za chwilę przyjdzie lekarz i jeśli nie będziesz spokojnie leżeć, to będę miał kłopoty. - powiedział i wskazał ręką łóżko.

- Kłopoty? - spytałam smutnym głosem.

- Tak, i nawet duże kłopoty. Chyba byś nie chciała, żebym je miał? - spytał i wziął mnie za rękę.

Miał delikatne dłonie. Pomógł mi się położyć na łóżku. Przykrył. Poglaskał czule po głowie. Podał mi szklankę wody i tabletki. Tylko dla niego je wypiałam. Tylko dla niego.

- Nazywam się ... - powiedział, ale ja już odpłynęłam w krainę snu.

Sama nie wiem co jest grane... Znów jestem wolna. Czyżbym żyła w dwóch światach naraz? Nie, to nie jest możliwe. Muszę gdzieś usiąść. Tak, tylko wtedy będę mogła pozbierać myśli. Ale, zaraz, chwilka! Ja już kiedyś, gdzieś widziałam tego chłopaka, który się do mnie uśmiecha. Muszę z nim pogadać.

- Mam tak samo jak ty. Naprawdę nie mogę się połapać, który świat jest prawdziwy - powiedział, gdy siedzieliśmy na ławce w parku.

- Czuję, że się doskonale rozumiemy! Co ty tutaj tak naprawdę robisz?

- Siedzę - odparł śmiejąc się.

- Nie, nie w tym sensie.

- Ach - uśmiechnął się - Tak na serio to nie mam stałego zajęcia. Ale mam swoje mieszkanie.

- To się masz super. Mnie sprzedała własna rodzina, za sławę.

Nie wiem dlaczego się ludzie tak na mnie gapili, jak na nienormalna, gdy spokojnie rozmawiałam sobie z Billem.

- Przykre. Cóż, takie jest życie. Może wpadniesz do mnie na kawę?

- Czy ja wiem - zastanawiałam się głośno.

- Nie bój się. Jestem przyjaźnie nastawiony. Jestem przyjacielem.

- Tak, przyjacielem. - odparłam uśmiechając się do niego i wstając z ławki.

Szliśmy tak trzymając się za ręce przez kilka minut. Czasem patrzyliśmy sobie w oczy i uśmiechaliśmy się do siebie. Byłam szczęśliwa, bo znalazłam kogoś, kto mnie rozumiał. Tak, Bill jest dobry. Jest przyjacielem. Kuba, matka i ojciec są źli. Sprzedali mnie za sławę. Nienawidzę ich! Nie są moją rodziną, nie mają prawa się tak nazywać. Oni są... Są nikim.

Znaleźliśmy się w rozlatującym się bloku. Podwórko całe zaśmiecone. Ściany pomalowane sprayem, pod rysunkami znajdowały się niecenzuralne napisy. Drzwi wejściowe leżały pod ścianą, ściągnięte z zawiasów. W środku nie było aż tak źle. Przeszkadzał mi tylko zapach moczu. Niepewnie dotykałam stopami schodów. Bariarki wołałam nie dotykać, bo nie wiadomo kto wcześniej się z nią "obściskował". W końcu dotarliśmy pod mieszkanie Billa. Nie używał kluczy. Zdziwiło mnie to trochę.

- Nie mam tam nic wartościowego, więc nie zamykam drzwi - wytłumaczył i otworzył szerzej drzwi, zachęcając mnie gestem ręki, bym weszła do środka.

Leżał tam tylko materac, w stanie wskazującym na zużycie. Poszarpany, poplamiony, z wystającymi gdzieś sprężynkami. Ściany niemalowane od kilkunastu lat nie stwarzały wrażenia czystych, ale i tak mi się tu podobało.

- Rozgość się proszę. Jak mówiłem, nie stąd czego wynieść. Został mi tylko materac.

- Ale masz swój ką. Ja nie mam nawet własnej bielizny.

- Może zostaniesz na noc? Nie chciałbym, żebyś jak jakiś włóczęga spała pod gazetą.

Udawałam, że się zastanawiam, ale i tak już podjęłam decyzję.

- Jeśli mogę, to chętnie zostanę.

- Dotrzymasz mi towarzystwa. Jak widziałas, sąsiedzi nie są skorzy do rozmowy.

Cóż... jak człowiek leży naszprycowany prochami i odlatuje w świat gdzie nic go nie boli, niczym się nie musi martwić, to z nim nie pogadasz.

- Skąd bierzesz jedzenie? - spytałam z ciekawości.

- kombinuję jak mogę. Na dzisiaj jeszcze nam starczy. Jutro zobaczysz jak się zarabia szybko kasę. - uśmiechnął się do mnie i położył na materacu.

- OK. - powiedziałam i tak jak Bill położyłam się. Mimo że sprężynka kłuła mnie w rękę to zasnęłam.

To był sen. To musiał być sen. Przecież jestem w domu Billa i leżę na jego materacu. Nie, nie stoi nade mną biała postać z strzykawką w ręku. Spadaj stąd suko! Zabiję cię własnymi rękoma jak mi to coś wstrzykniesz! Jak, ja nienawidzę igieł!

Obudziłam się zlna potem nad ranem. Spojrzałam w stronę Billa. Tak, leżał tam, oddychając spokojnie i patrząc się na mnie. Odruchowo sięgnęłam dłonią do twarzy.

- Jak wyglądam? - spytałam.

- Pięknie - odparł śmiejąc się.

- Nie o to mi chodzi. Czy zmieniłam się od wczorajszego dnia?

- Masz tylko inny kolor włosów.

- I tylko tyle? - spytałam, a on kiwnął głową.

- Chodź. Musimy zarobić na śniadanie. - powiedział wstając

- Chce mi się siku. - powiedziałam i spojrzałam na niego błagalnym wzrokiem.

- Wytrzymasz 10 minut? - spytał - Jak nie, to załatw się dyskretnie na klatce schodowej.

Ta perspektywa nie wydawała mi się kusząca. Przystępując z nogi na nogę odparłam:

- Wytrzymam.

Po 10 minutach, które straszliwie się mi dłużyły, dotarliśmy do dużej willi. Bill, kazał mi poczekać za ogrodzeniem. Po chwili gwizdnął, że mogę wejść. Dom był olbrzymi, ale nie miałam czasu mu się zbyt przyglądać. Od razu pobiegłam w stronę łazienki. Gdy już załatwiłam nagłą potrzebę Bill zawołał mnie i powiedział, że bym nie dotykała niczego rękoma, bo jego przyjaciel uwielbia sterylność i nienawidzi, jak ktoś zostawia mu odciski palców na meblach. Nie mogłam się opanować i wzięłam do rąk śliczną figurkę lwa. Uwielbiam lwy, bo ludzie się ich boją, a ja je za to kocham.

- Podoba ci się? - spytał Bill kładąc mi rękę na ramieniu.

- Tak.

- Weź ją sobie. Robek i tak nie zauważy

- OK.

Bill miał coś schowane w swoim plecaku. Zaczął to wyciągać.

- Siostra Robka jest takiego wzrostu co ty. Mam dla ciebie sukienkę, której ona już od dawna nie nosi.

- Mogę ją wziąć?

- Nie możesz, tylko musisz.

- Jest śliczna. - powiedziałam i wyszłam do łazienki, żeby się ubrać.

Uno, dos, tres, cuatro, cinco. Właśnie tylu policjantów nas minęło, gdy wyszliśmy z willi Robka. Zastanawiałam się dlaczego tak wchodzi bez pozwolenia do jego domu. I po co aż 5?

Odruchowo dotknęłam złotego lwa, leżącego w mojej torbie. Na szczęście dalej tam był. Zaczęłam się śmiać. Bill też. Doszliśmy do knajpki, którą prowadził kolejny kumpel Billa. Ileż on miał tych kumpli. Zapach jedzenia wdierał się bezczelnie do moich nozdrzy. Wdech, wydech. Wdech i moim oczom ukazuje się gorący, pachnący tost i kawa, małą czarna. Jak ja kocham kawę! Po posiłku Bill kazał mi iść do toalety i wyjść przez okno.

- To taki nasz zwyczaj - powiedział i puścił do mnie oczko.

Po 2 minutach stał już obok mnie.

- A teraz czas na bieganie - powiedział i wziął mnie za rękę - kolejny mój zwyczaj.

Biegliśmy więc. Spojrzałam w tył czy ktoś się o nas nie dołączył. Biegł za nami jakiś facet z szmatką w rękę wymachując nią dziwnie. Spojrzałam znacząco na Billa.

- To brat mojego kumpla. Nie lubi mnie. Jest troszkę niedorozwinięty.

Tak, musiał być niedorozwinięty. Przecież jak można nie lubić Billa?

Przez pół dnia siedzieliśmy w parku, albo chodziliśmy po mieście. Gdy zaczęło się ściemniać Bill zabrał mnie na parking.

- Jeden bęcwał mnie okradł. Zabrał rzeczy, za które nie zapłacił. Muszę je odzyskać, bo nie mam z czego żyć. Ty stań tutaj i zacznij gwizdać, jeśli ktoś się tu zjawi - powiedział i poszedł gdzieś dalej.

Zrobiłam tak jak mi kazał. Obserwowałam ulicę i wypatrywałam czy ktoś nie nadchodzi. Nikogo na szczęście nie było. Bill wrócił dość szybko z plecakiem naładowanym kilkoma rzeczami, chyba było tam między innymi radio i głośniki. Wziął mnie za rękę i poszliśmy sprzedać to Igorowi.

Igor to starszy facet, z dużą nadwagą i brzydką twarzą. Jak mnie zobaczył z Billem, to mało mu oczy z orbit nie wyleciały. Bill zmierzył go wzrokiem i przeszedł do sedna. Wtedy zarobiliśmy ponad 400 złotych. Bill zaproponował, żebyśmy wyjechali na wieś, o jego brata. Zgodziłam się, bo chcieliśmy oboje odpocząć trochę od miasta.

Wyruszyliśmy następnego dnia. Spojrzałam na swoją twarz w lustrze, gdy byłam na dworcu w toalecie. Nie zmieniałam się aż tak bardzo. Miałam czarne włosy, kilka kolczyków w uszach i wspaniałą tatuaż na ramieniu. Spodobał mi się mój nowy wizerunek.

Bill był małowówny. Na jednym z postojów zmienił się nie do poznania. Był smutny, nie odzywał się do mnie. Gdy dotarliśmy na miejsce zgubiłam go, ale podszedł do mnie jakiś facet.

- Kim jesteś? - spytałam, gdy wziął mnie za rękę

- Przyjacielem.

- A gdzie jest Bill?

- Bill zrobił dużo złych rzeczy i teraz musi za nie odpowiedzieć.

- Nie prawda, Bill jest dobry, jest moim przyjacielem! - powiedziałam wyrывая się mu.

- Słuchaj! - powiedział groźnym, podniesionym głosem. - Bill ma kłopoty, nie może się teraz tobie pokazywać. Kazał mi zaprowadzić cię w jedno miejsce.

- Kiedy go zobaczę?

- Możliwe że nigdy. - powiedział i pociągnął mnie za sobą.

Jechałam jakimś dziwnym samochodem. Byłam zmęczona. Zasnęłam. Znow miałam ten głupi sen. Leżałam w łóżku. Ktoś w białym fartuchu stał obok mnie.

- Byłaś niegrzeczna - powiedział.

- Co? - spytałam nie wierząc własnym uszom.

- Nie wolno stąd uciekać, nawet gdy ci to proponuje pielęgniarz.

- Chyba mnie pan z kimś pomylił. Ja byłam z Billem i jechałam do jego brata na wieś.

- Kotku, wiem, że miałaś jechać na wieś. Ale musisz zrozumieć że Bill jest zły.

- Nie prawda - krzyknęłam. - Bill jest moim przyjacielem!

- To dlaczego zmusił cię do robienia złych rzeczy?

- Złych?

- Uciekłaś stąd, potem włamaliście się do jakiegoś mieszkania, willi, uciekliście z restauracji nie płacąc za posiłek, ukradliście sprzęt z samochodu, ach, zapomniałem, że miałaś na sobie kradzioną sukienkę i złotego lwa?

- To nie było tak. Mieszkanie było Billa. Willa, jego przyjaciela, w restauracji miał zniżkę, a wychodzenie przez okno toalety a potem krótki bieg to jego zwyczaj. A samochód to.. - zwiesiłam głowę. Zrozumiałam, że Bill mnie okłamał.

- Samochód to? - spytał lekarz.

- Bill mówił, że jakiś człowiek wziął ten sprzęt i mnie zapłacił, więc Bill go musiał odzyskać.

- A ten złoty lew? - spytał pokazując na zdjęcie.

- Bo, ja bardzo lubię lwy, a przyjaciel Billa i tak nie zauważyłby jego straty.

- A sukienka - spytał.

- Bill mi ją dał w prezencie. - powiedziałam patrząc na lekarza pustym wzrokiem. - Mogę zobaczyć Billa?

- Nie, nie możesz.

- Dlaczego? - spytałam ze łzami w oczach.

- Bill jest zły. Nie jest twoim przyjacielem. Przyjaciel nie narażałby cię na takie niebezpieczeństwo jak on.

- A moi rodzice? Mój brat Kuba? Gdzie oni są? - spytałam.

Na twarzy lekarza malowało się zdziwienie.

- Dominiko, przecież twoi rodzice nie żyją. Nie masz brata.

- Ale ja mam brata Kubę i moi rodzice żyją! Sprzedali mnie za pragnienie sławy! - prawie krzyczałam.

- Dobrze Dominiko, uspokój się. Wiele dzisiaj przeszłaś. - powiedział i wyciągnął strzykawkę.

- Nie chcę zastrzyku. - powiedziałam odsuwając się od niego.

- Powinnaś teraz spać. Dam ci tabletkę. Ale musisz obiecać, że od dziś będziesz grzeczna.

- Tak - odparłam i wzięłam od niego tabletkę. - A Bill jest zły. Bill był moim przyjacielem. Bill mnie oszukał.

Lekarz tylko pokiwał głową, przykrył mnie i kazał spać. Ale ja nie chciałam spać. Chciałam widzieć Billa.

ROK PÓŹNIEJ

Siedzę sobie w jakiejś białej szmacie. Nie mogę ruszyć rękoma. Na drugim końcu sali siedzi Bill. Tak, to on. Muszę do niego iść! Nie, nie mogę. Bill jest zły! Bill nie jest moim przyjacielem. Ale on tak ładnie się do mnie uśmiecha. Bill jest zły...

- Cześć Bill - mówię do niego.

- Cześć. Jak się czujesz?

- Nie jesteś moim przyjacielem. Jesteś zły.

- Ale ty jesteś moją przyjaciółką.

- Nie jestem - zaprzeczyłam.

- Dlaczego?

- Bo jesteś zły!

- Ty też!

- To nieprawda!

- Prawda. Jesteś nawet gorsza niż ja.

- Nie, to nie prawda. Bill mnie okłamał.

- Dominiko, to jest prawda. Możesz jednak stać się dobra.

- Jak?

- Znam jeden sposób. Zrób dobre wrażenie na lekarzach. Niech zdejmą ci ten kaftan. Potem uśpiś ich czujność.

- I?

- Wtedy przyjdiesz do mnie. Wykończymy skurczy synów!

- Ale to jest złe! - powiedziałam mu - Bill jest zły! Bill mnie okłamał.

- Złe jest to co oni nam robią, trzymają nas tu jak więźniów. Nie pozwalają robić to na co mamy ochotę. Musimy im pokazać kto tu rządzi - powiedział a ja poszłam na swoje miejsce.

Byłam bardzo grzeczną dziewczynką. Wypuścili mnie do innych bez kaftana. Nie było tam Billa. Jeden taki, którego nazywają Rudy, powiedział mi że Billa już tu nie ma. Powiedział, że zna sposób, żebym go znów spotkała. Dał mi kilka tabletek. Powiedział, że Bill jest przyjacielem. Że jest dobry. Że lekarze są źli. Tak, teraz wypije tabletki i spotkam Billa. Rudy to dobry człowiek. Dobry wariat jak o sobie mówi. Wystarczy chwilę poczekać i będę już z Billem. Bo Bill jest dobry. Bill jest moim przyjacielem. Bill to też dobry wariat i przyjaciel.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

anek_ch, dodano 31.07.2007 19:38

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.